

# PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

- 1 Ś Albina bisk.
- 2 C Symplicjusza
- 3 P Kunegundy
- 4 S Kazimierza
- 5 N A B Glucha

**Przedpłata: półrocznie 75 ct. rocznie 1 złr. 50 ct.**

Listy należy adresować: **Bolesław Wyslouch**, redaktor „Przyjaciela Ludu” (Lwów, Chorażczyzna Nr domu 5). Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

- 6 P Kolety pan.
- 7 W Tomasza
- 8 Ś Jana Bożego
- 9 C Franciszki
- 10 P 40 Męczen.

Ostatnia kwadra dnia 5 o g. 5 minut 40 rano.

Upraszamy Przyjaciół o rozszerzanie gazetki.

## Sejm krajowy.

Obrady Sejmu rozpoczęły się 20. lutego. Dotychczas odbyły się tylko trzy pełne posiedzenia. Resztę czasu zajęły obrady po komisjach. Główne zainteresowanie budziła sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności, o czem podajemy osobno. Posłowie ludowy, wespół z posłami ze Związku chłopskiego bardzo gorliwie sprawę tę badali i postąpili bardzo roztropnie. Skoro Sejm odrzucił ich warunki, to oni słusznie byli przeciw gwarancji.

Co do innych spraw, które nasi posłowie podnieśli, to dowiedzą się czytelnicy z osobnych artykułów, w których w miarę jak miejsce pozwoli, będziemy podawać w całości ich przemówienia i interpelacje. Tu wspominamy krótko.

Poseł Średniawski zaraz na pierwszym posiedzeniu Sejmu żądał innego uregulowania podwód dla urzędników

i wojska, a przynajmniej lepszej za to zapłaty.

Poseł Milan przemawiał za uwzględnieniem petycji, jakie na jego ręce wniesiono, między innymi o pomoc na budowę szkół.

Poseł Wójcik postawił wniosek o zaprowadzenie szkoły sadowniczej w zachodniej Galicji, tak jak jest we wschodniej w Zaleszczykach. Przemówienie o tem jest osobno.

Posłowie Bojko, Bernadzikowski i Wójcik, mówili w sprawie galic. Kasy oszczędności.

Poseł Styła przygotował kilka wniosków i interpelacji, które w następnym numerze podamy

## Galicyjska Kasa oszczędności.

Wiadomo wam już z »Przyjaciela Ludu«, który jako organ stronnictwa ludowego powinien być czytany przez każdego

ludowca, — że okropna rzecz się zdarzyła w galicyjskiej kasie oszczędności we Lwowie. Przez nieopatrzne udzielanie pożyczek na spekulacyjne przedsiębiorstwa naftowe spółce Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego zaprzepaszczono około 7 milionów złr. Powiadają, że przedsiębiorstwa te opłacają się, bo wydają dużo ropy, ale ile dadzą za nie kupcy, gdy przyjdzie do sprzedaży? Powszechnem jest zdanie, że strat nie będzie.

Wiść o tych interesach w Kasie wywołała popłoch w całym kraju. Do 80 tysięcy ludności miało tam złożonych swoich oszczędności 33 miliony złr. Wkładki te należą do różnych ludzi, ale największa część wypada na biedaków, sieroty, fundusze gminne, kościelne itp. Oszczędności te rozpozyczyła kasa, a to obszarnikom blisko 9 milionów, właścicielom kamienic 10 milionów, a także włościanom milion i ćwierć, zaś kupcom i przemysłowcom resztę, a w tej sumie spółce Szczepanowskiego przeszło 7 milionów. Oczywiście więc, gdy spłoszona ludność rzuciła się do wyjmowania swoich oszczędności, trzeba było mieć kasie odrazu wszystkie pieniądze w gotówce, co było niemożliwe. Dłużnicy jak pożyczyci, to na różne cele i na podstawie umowy latami mieli spłacać. Trzebaby chyba odrazu wszystkich zlicytować, co spowodowałoby wielką zniżkę wartości, dużo trzebaby sprzedać za pół darmo. Zarobiliby ci, co mają pieniądze czyli głównie żydzi. A kasa i tak nie zebrałaby wszystkich rozpozyczonych pieniędzy, więc trzebaby potrącić ludziom z ich oszczędności. Każdy z tego zrozumie, jaką klęskę by to spowodowało na cały kraj.

Teraz pojmie każdy, jak ważna to sprawa. To też skoro tylko Sejm się zebrał, prawie tylko o tej sprawie mowa między posłami. My posłowie ludowi, byliśmy oburzeni tem wszystkim do żywego. Przez niesumienność kilku ludzi taka klęska spadła na cały kraj i ogół jego ludności. Rząd, który umie pilnować wyborów, zamykać wyborców, szykanować wójtów itp., nie umiał dopilnować kasy oszczędności, choć to jego prawo i obowiązek. To też byliśmy zdania, że rząd powinien klęskę, co z jego niedbalstwa wy-

nikła, wynagrodzić. Wszystkich zaś współwinnych, więc dyrektorów i urzędników kasy, radę nadzorczą itd. należałoby wpakować do kryminału.

Ale co z tego. Chodzi głównie o to, aby złemu zapobiedz i klęskę zatamować. Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnikiem przedstawili wniosek, aby kraj poręczył ludziom za bezpieczeństwo ich pieniędzy w kasie. A jak się uspokoją i pieniądze wyjmować przestaną, to powoli da się wszystko do porządku przyprowadzić.

My, posłowie ludowi, byliśmy z początku przeciwni wszelkiej gwarancji. Ale jakżeśmy poszli do kasy i zobaczyli, że nie szczęście, jakieby stąd wynikło, dotknęłoby najboleśniej biedaków: jakżeśmy obliczyli, że istotnie będzie można wyjść bez straty, gdy się powoli rzecz załatwi według tego jak Wydział krajowy zaproponował, tak zmieniliśmy zdanie. Nasz klub ludowców, wespół z klubem Potoczka radził nad tą sprawą przez trzy dni z rzędu. — Na posiedzeniu w niedzielę 26. lutego był p. Stapiński między nami. Rozważywszy wszystko złe i dobre uchwaliliśmy głosować solidarnie jak jeden mąż za gwarancją, iż nikomu nic nie przepadnie, ale pod następującymi warunkami: 1. że Wydział krajowy będzie mianował dyrektorów kasy, 2. aby do Rady nadzorczej na 12 członków, wybierał Sejm 8, a między tymi 2 z włościańskiej kurji, 3. aby kasa tak uzdrowiona równomiernie ogółowi ludności służyła kredytem, a więc zarówno gminom i włościanstwu, jak innym, 4. aby buchaltera i syndyka czyli adwokata kasy wybierał Wydział. Jeżeli nam choć jeden z tych warunków odrzuca, to postanowiliśmy głosować przeciw gwarancji, tak się też stało. Pomimo, że posłowie Bernadzikowski, Bojko, Wójcik i Zardecki bardzo wymownie popierali nasze żądania, większość Sejmu nie zgodziła się. Wobec tego głosowaliśmy przeciw gwarancji kraju, ale i tak gwarancja przeszła.

*Grzegorz Milan.*

## Zgromadzenia ludowe.

W Wieliczce miał się odbyć 23. lutego wiec, zwołany przez tamtejszych włościan, a głównie za staraniem Józefa Skowronka z Rudnika. W myśl odezwy, powziętej na zebraniu w Wiśniowicy, która i w Przyjacielu była ogłoszona, wiec ten był przeznaczony na próbę pojednania ludowców ze stojałowczykami. Zaproszono w tym celu na zgromadzenie posłów: Danielaka, Stojałowskiego i Stapińskiego, ale przybył tylko p. Stapiński. Danielak się nie pokazał, choć to jego okręg, a za Stojałowskiego przybyli z Krakowa pp. Dobije i inni. Z członków Rady powiatowej przybyli tylko ludowcy Szarek Maciej i Stanisław Słowik z Bierzanowa. Zwołujący chcieli i tak wiec zrobić, ale p. Stapiński oświadczył, że skoro wiec zwołany był dla jakiegoś porozumienia, ale posłowie Danielak i Kubik, którzy ten powiat zastępują, nie przybyli, to on — Stapiński jako ludowiec sam wiecu odbywać nie chce, aby się nie zdawało, że chce poza oczy mówić o kolegach. Skoro lud w powiecie Wielickim przy wyborach oddał głosy kandydatom Stojałowskiego, to niechże owi posłowie robią im wiece. Ludowcy mają dosyć pracy w swoich okręgach, więc im się nie spieszy do innych. Przyjdzie czas, że lud w Wielickim tak jak i gdzieindziej przekona się, że tylko w Stronnictwie ludowym jest rzetelna praca dla ludu. Teraz jeszcze w znacznej liczbie jest pow. Wielicki za Stojałowskim, więc mogłoby się komu zdawać, że ludowcy gwałtem się im narzucają. Tymczasem ludowcom ani to w myśli. Pracy wszędzie aż zanadto, więc narzucać się niema potrzeby nikomu.

Po tem oświadczeniu p. Stapińskiego, które słuchacze uznali za słuszne, postanowiono wiecu nie odbywać na razie. Przykra to rzecz, że poseł ludowiec ze Lwowa mógł przyjechać, a p. Danielakowi z Krakowa było daleko, choć tylko godzina drogi.

### Wiec w Jarosławiu.

Godnym uwagi był wiec w Jarosławiu, 24. lutego, zwołany także pod znakiem »zgody«. Komitet zarządzający ten wiec za-

prosił posłów Daszyńskiego, Danielaka, Stapińskiego i Stojałowskiego. Początek dał nowy »pracownik« na niwie ludowej, p. Witold Kotkowski, obszarnik z Dobkowic pod Jarosławiem, redaktor osobliwszej gazety »Przeglądu ludowego«. Ten sam p. Kotkowski był autorem odezwy o zgodzie, którą drukowaliśmy w »Przyjacielu«. Że osobliwszy to »pracownik«, o tem dużo możnaby powiedzieć. Na razie pomijamy inne szczegóły, bo to jedno wystarczy na scharakteryzowanie tego panicza: wołał do zgody, a gdy wiec nadszedł i posłowie z innych stronnictw przyjechali, to p. Kotkowski razem z Danielakiem gdzieś się skryli. Ponoś pojechali do Krakowa kończyć swoją gazetę. Ale po p. Kotkowskim pokazuje się najlepiej, komu to właściwie ta zachwalana zgoda tak potrzebna. Jeżeliby zgoda stronnictw ludowych miała ku temu służyć, aby tacy panicze jak Kotkowski w tej »zgodzie« się zmieścili, to z góry trzeba by powiedzieć: taka zgoda byłaby zgnilizną, schroniskiem dla lampartów politycznych, którzy w żadnym szanującym się stronnictwie miejsca znaleźć nie mogą. Pomówimy o tem kiedyś obszerniej, a teraz do rzeczy.

Wiec zapowiedziany był na godz. 11. w wielkiej sali »Victorja«. Ludu, tak włościan jak robotników z Jarosławia zgromadziło się moc, z półtora tysiąca. Pp. Daszyński i Stapiński przyszli przed godziną, a Stojałowski kręcił się jeszcze po mieście, pouczając swoich wyznawców, co mu zostali dotąd wierni, że taki wiec z Daszyńskim i Stapińskim niema sensu, bo on uważa powiat Jarosławski za udzielne swoje królestwo. Przyszedł do sali już w czasie obrad, aby zwrócić na siebie większą uwagę. Jak wiadomo, stara to jego metoda, którą stosuje nawet w kościele. Na przepychającego się przez gromadę ludu prędzej ktoś zwróci uwagę. Takie sztuki płacą jednak tylko pośród ludzi nieświadomych rzeczy. Człowiek roztropny osądzi, że skoro był w Jarosławiu od rana, to powinien był przyjść na wiec o oznaczonej godzinie, a nie dopiero potem przeszkadzać ludowi w obradach. No — co hetman, to hetman.

Po zagajeniu wiecu wybrano przewodniczącym ob. Chodaniewicza, zastępcą Piotra Nowakowskiego z Torek, a sekretarzami pp. Wityka i sławnego Wilka z Sieniawy. Do pierwszego punktu — o położeniu politycznym w Austrii — przemówił najpierw p. Daszyński. Opowiedział on historję konstytucji austriackiej od początku, potem mówił w dosadnych słowach o niedoli chłopskiej i robotniczej. Żadnego stronnictwa ani słowem nie zaczepił, a na zakończenie wezwał posłów innych stronnictw ludowych do oświadczenia się, czy są gotowi bronić praw konstytucyjnych ludu przeciw zapędom rządu i panów, którzy usiłują konstytucję pogrzebać. Do uchwalenia przedstawił rezolucję, że lud domaga się rządów konstytucyjnych, a przeciwko rządowi § 14 protestuje i żąda ustąpienia hr. Thuna z ministerstwa za to, że konstytucję konfiskuje. Przyjęto oklaskami.

Po nim mówił p. Stapiński, oświadczając, że ludowcy w całym kraju gotowi są dać życie za konstytucję, a odebrać sobie jej nie pozwolą, ani na dawne absolutne stańczykowskie rządy się nie zgodzą. Ludowcy urządzają i urządzić będą wiece jak najliczniej, aby ogół ludności o zachciankach stańczykowskich zawiadomić. Rząd i stańczyki wnet poznają, że lud wie, co to konstytucja i bronić jej umie. Dalej wykazał Stapiński obłudę tych, co niby to biadają nad kłótniami w parlamencie, ale tylko na to, aby ten parlament zohydzić i na konfiskatę konstytucji lud przysposobić. Robią to niektórzy księża, obszarnicy i ich lokaje, tak trąbią ich gazety. Taką samą obłudą kierują się ci, co głoszą, że parlament tylko dla urzędników dobry i sług rządowych, a że o ludzie wiejskim ani miejskim nie pamięta. Kto to mówi, ten wróg ludu, bo wróg konstytucji. Tak samo jak pierwszy mowca, nie tykał i Stapiński innych stronnictw ludowych. Przeciwnie, powiedział, że dla obrony konstytucji gotowi są ludowcy współdziałać ze wszystkimi przyjaciółmi konstytucji i sprawy ludowej. W tak niepewnym i ciężkim czasie, gdy chodzi o największą rzecz, bo o konstytucję, nie pora się kłócić o inne sprawy, w których się różnimy.

Za to trzeci mowca, p. Stojałowski zaraz z początku napadł na poprzednich. Zazdroszcząc, iż słuchacze tak Daszyńskiemu jak i Stapińskiemu bili brawo, począł tłumaczyć, że nie było za co bić brawo, bo on to już dawniej w pow. Jarosławskim głosił. I tak punkt za punktem prawił, że on to już dawniej powiedział. Jak wiadomo, p. Stojałowski twierdzi zawsze i wszędzie, że od niego bierze świat początek i historja. Kto chce, to może w to wierzyć. I tak cały wątek mowy osnuł na samochwalstwie. Godnem uwagi jest, że p. Stojałowski bardzo się na to oburzał, iż jego posłów Szajera i Cenę nazywają pijakami. Powiedział, że choćby tak i było, to nie powinno się im czynić zarzutu, bo poseł ludowy, choćby się i napić lubiał, to lepszy od stańczyka. Na to p. Stapiński przypomniał p. Stojałowskiemu, jak to on posłów Bojkę, Styłę, Milana i innych poniewierał, choć są wzorowo cnotliwymi ludźmi, a teraz przewraca rzecz, bo mu tego potrzeba dla obrony swoich, choć rzeczywiście nie kochają się w trzeźwości. Na to p. Stojałowski nie mógł powiedzieć ani słowa. Poseł Daszyński odpowiedział na zaczepki ks. Stojałowskiego, że chce uchodzić za proroka, a daleko mu nawet do tego, aby się mógł uczciwym człowiekiem nazywać.

Poseł Cena przemówił o tem, że go ludzie głupim nazywają, a to nie prawda. Tu odczytał, co o nim napisał p. Danielak. Dalej skarżył się p. Cena, że ludzie nazywają p. Stojałowskiego »starym niedołęgą« i t. p. a to jego zdaniem także nieprawda. Skarżył się i na to, że jak sobie podpije, to go ludzie nie mają za posła. Zamiast litości wzbudził p. Cena śmiech u słuchaczy. P. Stojałowski powinien go być przestrzedz, że rozprowadanie takich historji na wiec się nie nadaje. Wielu dowiedziało się dopiero od samego p. Ceny takich rzeczy, o których przedtem nie wiedzieli.

Przemówili jeszcze: Wityk z Przemyśla, Nowakowski z Torek, Kamiński, Wilk z Sieniawy i kilku innych o różnych dolegliwościach ludu i na tem zgromadzenie w porządku zakończono. Ks. Stojałowski wcale sobie wzięcia na tym wiecu nie zyskał.

## Sprawozdania poselskie ludowców.

Uroczysty był dzień 18. lutego dla nas chłopów z Tarnobrzieskiego. Mając przed sobą posła Krempe, który nas zwołał na sprawozdanie, z śmiałością wynurzyć mogliśmy swoją nędzną oplakaną dolę. Opisujemy to jak najkrócej.

Od świtu bracia rolnicy spieszyli z całego powiatu, wójcia wyborcy i delegaci do Tarnobrzega. Gdy p. Krempa się zjawił w sali Giżeńskiego, przywitaliśmy go serdecznie. O 11 godz. zjawił się komisarz starostwa Karol Matyas, rozpoczęło się sprawozdanie. Zgromadzonych było przeszło 200. Między zgromadzonymi byli urzędnicy, inteligencja i mieszczanie, ale księży nie było. Dobrze to zapamiętać. Jak hr. Tarnowski składał sprawozdanie, to wszyscy byli.

Poseł przedstawił się, że przyszedł spełnić swój obowiązek poselski, zdać sprawę z sejmu i parlamentu. Zaproponował na przewodniczącego naszego dzielnego pracownika brata Walentego Dąbka z Grębowa, na zastępcę Jana Frankiewicza z Miechocina, na sekretarzy Walerego Wryka z Wielowoi i Wojciecha Wiącka z Machowa, na których jednogłośnie zgromadzenie się zgodziło. Przewodniczący Dąbek udzielił głosu posłowi. Ten objaśnił co to jest parlament i jakie są kluby, objaśnił, że dlatego do koła polskiego nie wstąpił, choć jest Polakiem, bo koło dąży do panowania i gniewienia chłopów, a pomagają mu w tym księży, nasi synowie. Do takiej klatki jak koło niepożytecznie wstąpić i wstyd z tymi razem siedzieć, co to pod bagnetami wybrani. Klub stronnictwa ludowego chciał się przyłączyć i posłał deklarację do koła, ale to nawet nie odpowiedziało. Patryjotyzm w kole, to konik, na którym jeżdżą. Dalej opowiedział o oplakanym naszym stanie kraju i uciskaniu Polaków, opowiedział szeroko o pańszczyźnie i o położeniu włościan wówczas, objaśnił o serwitucie, o indemnizacji, o propinacji i konkurencji, o pastwiskach i lasach, że chłopci okupili swoją wolność i jakie takie prawo krwawym okupem. Mówił też o stosunku Słowian do Niemców,

o oskarżeniu Badeniego za krew przełaną w Galicji przy wyborach, za wydanie 300.000 zł. na przekupstwo gazet i wprowadzenie policji do parlamentu.

Ze spraw sejmowych poruszył p. Krempa gminy zbiorowe, przeciw którym na ręce posła wpłynęło dużo petycji.

Wnioski podpisywali klubowi ludowców inni posłowie, a Kołowcy nie chcieli. Przeczytał dalej interpelacje przez klub wniesione w Radzie państwa. Z powiatu Tarnobrzieskiego wpłynęło petycji 20, które uwieńczone zostały dobrym skutkiem, a to z Pniowa o konkurencję kościelną, której dwór nie chciał zapłacić. Zaraz pomogła interpelacja. Z kilkunastu wsi skarga o niszczenie lasów w dobrach Mokryszów, które kupiła niemiecka spółka z Berlina i zaczęła grasować, lecz na skutek interpelacji były trzy komisje, teraz jest komisarz z namiestnictwa i Niemcom każe nowe plany robić. Z 19.000 mórg lasu zostałyby były tylko puszcze, bo w 7-dmiu latach mieli wyciąć. Z Rozwadowa o poparcie kolei do Przeworska, z całego powiatu petycje o zniesienie stanu wyjątkowego, z Grębowa o nadużycie starosty Sozańskiego przy wyborach rady gminnej i budowę nowej szkoły, z Chmielowa że sąd sprzedał gospodarstwo żydowi za 35 zł. a żyd Blasbalg z Tarnobrzegu wziął 4.000 za to gospodarstwo i pomimo wszelkich starań nic biedny chłop nie mógł odzyskać i żyd drwił z niego. Dopiero po interpelacji zakuto żyda w kajdany i do Rzeszowa odstawiono. Z Tarnobrzegu o zniesienie Rady miejskiej i burmistrza, który 13 lat z 8 radnymi rządził jak w Jeruzalem. Miasto Tarnobrzeg rozwinęło się za jego panowania tak, że znikły konfederatki i czamary mieszczan, a zaciemniło się od szabasówek i jupic. Po interpelacji w kilku dniach jest komisarzem p. Gryglewski, a zastępcą dr. Antoni Surowiecki itd.

Po sprawozdaniu nastąpiły interpelacje następujące: Szczepan Rak z Grębowa w sprawie zatopienia pól gminy z gruntów Dolańskiego i w sprawie protestu o wybór rady gminnej. Matusiak z Krakowa profesor, redaktor haniebnej pamięci Krakusa który przybył na to zgromadzenie, uznał

i pochwalił pracę Krempey. Zarzucił, że jest źle, że stronnictwo ludowe nie trzyma się koła polskiego i że posłowie stronnictwa nie są w kole. Mówił dalej, że bardzo źle posłowie zrobili, że głosowali za oskarżeniem Badeniego. Potem przedstawił, że źle stronnictwo robi, iż się z szlachtą kłóci. Opowiadał o latach swoich dziecinnych, jak jego ojciec był wójtem i jak go chłopci z mostu do wody wrzucić chcieli. Długo by był jeszcze plótł, lecz był niepokój i po kilku upomnieniach przewodniczącego przestał.

Na odprawę Matusiakowi wystąpił Wojciech Wiącek w obronie posłów i imieniem stronnictwa ludowego, które ma około 4.000 członków w powiecie Tarnocrzeskim pochwalił działalność posłów stronnictwa ludowego za to, że byli za oskarżeniem Badeniego za krzywdę wielką naszemu ludowi przy każdych wyborach wyrządzaną przez niego. Co do szlachty, to ani niech się do nas zbliżą, bo dopóki będzie brzmieć »psiakrew chamie« to dopóty cham się nie połączy. Nieprzyjaciel tak nie odgraniczył Polski, jak oni obszarami swemi od chłopów się odgraniczyli (brawa i oklaski).

Za odprawą Matusiakowi wystąpił Jan Frankiewicz, mówiąc, że piękne słowa profesora nie zgadzają się z czynami. Bo czy to do prawdy i jedności należy, gdy w r. 1895 profesor aż z Krakowa przyjechał agitować przeciw chłopu za hr. Tarnowskim. Oskarżenie Badeniego było bardzo słuszne, bo 300.000 wydał na gazety, aby go chwaliły. To grzech, wstyd, hańba, (brawa i oklaski rześiste). Tomasz Kłoda rąbnął Matusiakowi porządnie. Przedstawił szlachtę i koło z Badenim szeroko tak po chłopsku, że Matusiak już się więcej nie odezwał i usiadł (brawa i oklaski).

Władysław Ossowski przedstawił korzystną pracę posłów ludowców i postawił wniosek o wotum zaufania, który jednogłośnie uchwalono. Władysław Ossowski postawił dalej wniosek, aby wezwać ks. Fiszera posła V kurji do sprawozdania. Uchwalono jednogłośnie. Tenże żądał, aby rząd dał trafiki katolickiej ludności. Uchwalono. Dr. Antoni Surowiecki przeczytał deklarację w celu połączenia stronnictw, którą jedno-

głośnie przyjęto oklaskami i na wniosek Frankiewicza podpisano. Piotr Babuła pochwalił tę deklarację i postawił wniosek, aby poseł starał się o gimnazjum w Tarnobrzegu.

Jan Frankiewicz żądał, aby zmienić ustawę stęplową co do intabulacji, że są niesprawiedliwe bo czy od 100 zł. lub miliona jedna opłata. 2. Aby skrócić perjod urzędowania wójtów, rad gminnych i powiatowych na 3 lata z powodu że dla uczciwego wójta wielka strata, a przez wójtów nieuczciwych tracą gminy i trudno wójtów takich złożyć. 3. Aby sprawy protestów wyborczych w starostwach nie zalegały, bo niedbale sprawują. Nadmienił on, że i Wydziały Rad powiatowych nie wykonują obowiązków należycie i gdy tak będzie, to będziemy żądać zniesienia rad powiatowych. Władysław Ossowski żądał, aby trafiki soli były kontrolowane, bo po 13 ct. płacimy za sól lichą, której brakuje często, sól powinna być tańszą. Wojciech Wiącek wykazał wielkie straty moralne i materialne z karczem i żądał zniesienia prawa propinacyjnego i zaprowadzenia monopolu natychmiast. Tomasz Kłoda zwrócił uwagę, aby starać się o komitety parafjalne, bo ksiądz w Radomyślu sprzedał las żydom i tak wszyscy robią, a fundusze biorą potem gospodynie. Wincenty Grzywacz radził podnieść rolnictwo przez szkoły rolnicze. Wincenty Siemek podziękował posłowi za prace staropolskim Bóg zapłać, co powtórzyli zgromadzeni. P. Krempa podziękował za to i polecił pracować nad oświatą i dobrobytem a to przez zakładanie czytelni, Kółek itp. Na zakończenie zaintonował »Jeszcze Polska nie zginęła«, co powtórzył silny głos braci. Na tem zakończono i każdy odszedł zadowolony i pocieszony na duchu z nadzieją lepszej przyszłości i zwycięstwa dobrej sprawy. Przewodniczący *Walenty Dąbek*, *Wojciech Wiącek*, *Walerj Wryk* sekretarze.

## Do braci w dąbrowskim powiecie.

Setną piątą rocznicę obchodzić będziemy kochani Bracia 4. kwietnia b. r., jak nasi ojcowie w siermięgach gromadnie wystąpili pod Raławicami do walki przeciw ciemnicy naszej kochanej Ojczyzny. Prawda, iż pomimo waleczności i męstwa bohaterów w sukmanach, z kosą w rękę, przemoc zwyciężyła, czego świadkami są pola Maciejowickie, jednak sława tych bohaterów przechowała się w pieśniach i sercach ludu włościańskiego, aż po dzisiejsze czasy.

Kochani Bracia włościanie! jakże piękny przykład zostawili nam nasi ojcowie do naśladowania. My dziś nie potrzebujemy walczyć w ten sposób jak nasi przodkowie, bo dziś jest niepodobienstwem nawet myśleć o tem. Nasza dzisiejsza walka na inny punkt skierowaną być powinna. Nasza walka tak na polu politycznym, jakoteż i ekonomicznym, prowadzoną być winna zjednoczonymi siłami. Ale niestety, drodzy Bracia, my nie idziemy śladem naszych przodków; my nie naśladowujemy bohaterów z pod Raławic. Nie idziemy do walki w zwartym szeregu, ale podzieliliśmy się na małe oddziały, a na dobitkę złego wyłoniła się w samym łonie stronnictw zazdrość i samolubstwo. Między nami nie ma tej zgody, jaką nasi przodkowie się szczycili. Ustały na chwilę kiełbasiane czasy wyborcze, ale nie ustały czasy służalstwa i fagasowania możnym. Dziś już nie odgrywają tak jawnie możni roli przekupstwa, ale zastąpili ich w tem niektórzy z włościan, co za lada drobnostkę przez możnych im wyświadczoną gotowi są kamieniem potępienia rzucić na swych włościańskich posłów, a gdyby było w ich mocy, to gotowiby byli odebrać im mandaty, a oddać hrabiom i baronom za to, iż im wypuścić raczył jakiś folwark w dzierżawę za cenę, której by żaden żydek nie przyjął, lub za jakiś kawałek drzewa z baronowskiego lasu otrzymany. O Bracia drodzy, tak nie czynili nasi przodkowie, jak dziś niektórzy czynią, ale

czynili tak zdrajcy, którzy judaszowskie srebrniki od Rosji pobierali, ażeby zaprzedać tak piękną ojczyznę swoją. Cóż myślicie, co lepiej jest: czy być panem w swoim domu, czy wysługiwać się obcym. Albo co lepiej, czy gdy sami urządzamy się jak nam się podoba, czy wtedy, gdy nam przemoc prawa narzuca. Jak się rzecz miała wtedy, gdy posłowie za kiełbasy i napitek wybierani byli. Pamiętny jest rok 1895 i 1896, kiedy to poraz pierwszy przystąpiliśmy z takim zapalem do walki z przywłaszczycielami naszych praw, i w niektórych powiatach wreszcie złamaną została potęga stańczykowskiej klikki przez wybór włościan na posłów. Radość nasza wtedy była wielka, ale nie wszystkich, albowiem już wtedy zazdrość zaczęła rogi pokazywać. A ledwo upłynął rok, dwa, już huzia na swych wybrańców, bo ci są może majątkowo niżsi. I nie wstydzą się niektórzy i w gazetkach wygłaszać, iż poseł ten a ten nic dobrego nam nie zrobi, że baron lub hrabia więcej dobrego by nam zrobił. A o tem, że posłów naszych jest bardzo mała garstka, iż nie są w stanie nam coś wyżebrać, to ani wspomną.

I kiedyż Bracia drodzy będziemy mądrzejszymi, kiedyż zaczniemy kierować się własnym rozumem, kiedyż wreszcie rozjaśni nam się w głowie. Czyż jeszcze za mało doświadczyliśmy tych, którzy gwałtem naszymi opiekunami być sobie życzyli, którzy nie szczędzili niczego i nie przebierali w środkach, ażeby tylko mandat wydrzeć, a potem ani na oczy się nie pokazać. Nie myślę, iżby was tak dalece pycha ześlepiła, gdyż te fakta rażąco biją w oczy.

Bracia drodzy! czas by był już wielki, abyśmy o własnych siłach stanęli, abyśmy przestali się wysługiwać tym, którzy zawsze nasze zaufanie na swoją korzyść, wyzyskać umieli. Niech oni dziś mówią, co chcą, chociaż by i któremu coś wyświadczyli, to znaczy tyle cobyś bracie łupinę z orzecha dostał, ale jądro zjadł kto inny.

Jeżeli zaś komu podoba się wysługiwać baronom lub hrabiom, to niechże służy, ale niech się wpierw dobrze ugodzi, ażeby gdy zostanie wydalonym i wzgardzonym, nie potrzebował zebrać. Niech wie o tem każdy, komu miłem jest wystawać u baronowskich podwoi, iż to się kiedyś skończy, że i przystąpić do tych nie będzie miał śmiałości, albo co gorsza złorzeczyć będzie tę chwilę, w której rozpoczął swoją nikczemną służbę, albowiem i przysłowie powiada, iż „pańska łaska na bystrym koniu jeździ“. *J. Budzioch.*

## Trzeba podnieść sadownictwo.

(Mowa posła Wójcika na posiedzeniu Sejmu z dnia 27. lutego).

*Wysoka Izbo!*

Z powodu, że samo rolnictwo nie wystarcza do utrzymania ludu, dbać przeto powinniśmy i o inne środki, mające na celu dobro włościan. Dotąd składaliśmy podatki, nie pytając się, na jakie idą cele; dziś nastały czasy żądań. Żądamy więc, aby ten grosz publiczny przez nas samych złożony, w pierwszym rządzie szedł na pomoc ludowi. Nie powinniśmy zapominać o włościaństwie, tej najważniejszej, a podstawowej klasie naszego narodu, która ginie nieraz w głodzie i nędzy. Podatki nas gniotą tak, że są miejscowości, w których jako dorobek roczny tylko słoma zostaje. Temu trzeba jak najspieszniej zaradzić, gdyż nędza nas włościan stoczy jak robak. Dola chłopska potrzebuje pomocy, a pierwszą kwestją jest głodnych nakarmić, który to głód zawsze jest złym doradcą.

Każdą myśl, każde usiłowanie, które w tym kierunku zmierza, popierać należy jaknajgorliwiej. Dzisiaj chcę mówić o sprawie, która ma na celu podniesienie sadownictwa w kraju, bo opuszczać się tylko na rolę jest rzeczą karygodną, a jednak tak jest dotychczas.

Znane mi są stosunki krakowskie. Tam Towarzystwo rolnicze i jego okręgi czynią co mogą i na co im fundusze pozwalają. Nie będąc ani chłopskimi, ani chłopomańskimi, zrozumiały, że należy się i naszemu

włościaninowi pomoc, że przedstawia on siłę, której marnować nie wolno i nie należy.

Zajęto się tam chowem bydła czerwonego, boć to i dla małych rolników ważne. Zajęto się mleczarniami, które podnieść mogą dobrobyt ludu. Polepszenie ziarna do siewu, opust przy zakupnie nasion, traw, masowe sprowadzanie sztucznych nawozów itp., liczne a pożyteczne czynności nie dadzą nam może bezpośredniego zysku, ale podnoszą dobrobyt ogólny, a z tego i my korzystać możemy. Wszystko to pokazuje, że można w tym kierunku dużo zrobić i bardzo dobrego.

Przedewszystkiem jednak zależy mi bardzo na projekcie, który wprost włościanom i to najuboższym przyniesie korzyść. Przez całe dwa lata dobija się Towarzystwo rolnicze, a z niem i Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, o założenie zakładu szkółek drzew owocowych. Rzeczoznawcy opracowali bardzo sumiennie i praktycznie wszystkie punkta, mogące dotyczyć tego zakładu, a Ministerstwo rolnictwa od dwóch lat wyznacza 3 tysiące złr. rocznej subwencji, z żądaniem, aby kraj zdobył się na taką instytucję. Z powodu jednak tej zwłoki kraju, straciła Galicja na czyste 6 tysięcy złr.

Zadania instytucji byłyby następujące:

1. Wychów drzewek owocowych na potrzeby naszych gospodarzy. Byłyby one odstępowane Radom powiatowym, Kółkom rolniczym i gminom, po cenach produkcji, lub też i niższych, jeśliby one się przyczyniały swemi funduszami do jej utrzymania. Drzewka musiałyby należeć do odmian niewielu, ale wyborowych, wypróbowanych pod względem wytrzymałości na klimat okolicy, płodności i wartości targowej owocu.

2. Utrzymanie małego sadu wzorowego, któryby jednocześnie dostarczał zrazów do szkółek i robił doświadczenia nad wartością odmian w naszych warunkach klimatycznych.

3. Trzymanie ograniczonej liczby praktykantów i pomocników, którzyby pracowali przez dwa lata, zapoznawali się praktycznie z pielęgnowaniem drzew owocowych, szkółek, warzyw itp. i z umiejętnem obchodzeniem się z owocem, a następnie mogli być praktycznymi, a nie drogimi ogrodnikami wiejskimi.

4. Przygotowanie najzdolniejszych pomocników na instruktorów okręgowych sadownictwa, którzyby byli w stanie prowadzić szkółki okręgowe i przychodzić z pomocą przy zakładaniu i prowadzeniu sadów w swoim okręgu.

5. Badanie stanu ogólnego sadownictwa w Galicji zachodniej, sposobów jego podniesienie, zwłaszcza w okolicach najbardziej im sprzyjających, wskazywanie najlepszych dróg zbytu owoców, zbieranie wiadomości co do ilości i wartości corocznej produkcji, ogłaszania corocznych sprawozdań ze stanu instytucji i postępów sadownictwa i t. p.

6. Udzielanie wskazówek okolicznej ludności na miejscu, w pierwszym rzędzie włościańskiej, ze strony kierowników i wychowanków zakładu, coby zastąpić powinno wykłady wędrowne, które tak jak obecnie są zorganizowane, nie prowadzą do celu.

7. Dawanie rad i wskazówek przy urządzaniu sadów, tak co do ilości i jakości (odmian) drzew, jakoteż uwzględnienie klimatu, gleby, rynku zbytu i t. p., tym, którzy w większych ilościach zakupią drzewka.

Zakład taki, wydając rocznie 20 tysięcy drzewek, pokryć może tylko część potrzeb kraju, jak to widzimy z komunikatu Towarzystwa rolniczego, ale stanie się on rozkrzewicielem sadownictwa i ogrodnictwa w całej zachodniej Galicji.

Zmieni on puste ogrody, otaczające włościańskie strzechy, w sady i przemieni pastwiska w rozległe sady, drogi otoczy drzewami owocowymi, które więcej dadzą zysku niż ssące topole, lub do czarownic podobne wierzby — słowem, zakład taki da sposób do zamożności tysiącom dziś biednym i głodnym, bo setki tysięcy złr. zostaną w kraju, które wydajemy zagranicę.

Ze włościanie chętnie będą zakupywali drzewka, o tem przekonać się może każdy, kto zechce zajechać do pierwszej lepszej wsi w zachodniej części kraju. Lud dowierza danej sprawie i kładzie w nią grosz, jeżeli widzi, że ona jest pożyteczną. Brak drzewek daje się coraz dotkliwiej odczuwać. W Towarzystwie ogrodniczem w Krakowie w porze, gdy nastaje czas zamawiania drzewek, nie ma dnia, żeby nie pytano się, z kąd dobrych

szczepków dostać można i jakie odmiany do tego, a tego celu lub gleby gruntu użyć. Zapytania przychodzą ze wszystkich sfer, większych, średnich i małych właścicieli, włościan, nauczycieli ludowych lub amatorów.

Założenie mniejszych szkółek, które na podstawie doświadczenia wyrosnąć tylko mogą, nie będzie kraju dużo kosztować. Materiał wytworzy się w matecznej instytucji, a jej doświadczenie pozwoli na pewną i przez to najskuteczniejszą działalność. Zresztą zbyt wiele drobnych szkółek, jak to radzono na posiedzeniu Tow. pszczelniczo-ogrodniczego we Lwowie, dałyby tylko ujemne rezultaty i zniechęcenie. Pouczają nas o tem próby, czynione w Niemczech, gdzie szkółki gminne pomału giną z widowni. Dla pracujących w takim centralnym zakładzie wynikają także wielkie korzyści. Nie obciążą oni budżetu instytucji, gdyż uczniowie, pracując jako robotnicy, najlepiej się zaznajomią z ogrodnictwem we wszystkich jego działach praktycznie i tyle nabędą wiadomości, ile im potrzeba, gdy powrócą pod własną strzechę.

Bliskość Krakowa pozwoli praktykantom słuchać w ciągu zimy teoretycznych wykładów, odbywających się corocznie w Towarzystwie ogrodniczem. Poza tem centralna instytucja, posiadając znaczne fundusze, będzie w stanie powierzyć kierownictwo człowiekowi, który zarówno swoim wykształceniem ogólnym, jak i fachowym, będzie nie tylko mógł czuwać nad pedagogiczną stroną zakładu, ale potrafi wznieść tę instytucję na wysokość zadania i uczyni ją pożyteczną krajowi. Bliskość wielkiego miasta ułatwi kontrolę, zarówno dla władz, jak i dla fachowych opiekunów. Nie wystarczą tu przedsiębiorstwa prywatne. Dla włościanina niezbędną jest instytucja, w której poza tanim towarem mógłby zasięgnąć rady i pomocy fachowej. Człowiek biedny nie uda się do prywatnego zakładu ogrodniczego, bo wysokie ceny go odstraszą. Kupiec zaś może tylko dbać o zbyt, dalsze losy towaru nadzwyczaj mało go obchodzą.

Instytucja będzie miała za pierwszy obowiązek czuwanie nad sadami drobnych właścicieli.

Ze sprawozdania Wydziału krajowego, departamentu IIIgo, za rok 1898, widzę, że tenże biurokratycznie rzecz traktuje i jakto mówią po austriacku.

Ubolewa i żali się Wydział krajowy w tem sprawozdaniu, że źle jest pod tym względem w kraju i że trzeba drugi zakład utworzyć, ale w końcu nie poleca subwencjonowania zakładu pod Krakowem i chce ją odłożyć na później, czyli, inaczej mówiąc, chce urwać głowę projektowi.

Ponieważ jednak sprawa ta jest już dojrzałą, przeto zbytecznym byłoby ją w nieskończoność odwlekać.

Wnoszę przeto, aby zawotować ją jednogłośnie i mam nadzieję, że Wysoki Sejm w tym jeszcze roku szkółki drzew owocowych pod Krakowem do życia powołać zechce.

## Stowarzyszenia rolnicze w Danji.

Na północ od cesarstwa niemieckiego leży małe państwo, bo o połowę od Galicji mniejsze, nazywające się królestwem duńskim. Przemysł tam tak nieznaczny jak u nas, więc byt mieszkańców Danji opiera się na rolnem gospodarstwie, które zasłużoną cieszy się sławą, zwłaszcza co do hodowli i mleczarstwa. Duńczycy zrozumieli, iż rolnik idąc luzem do niczego nie doprowadzi i że dopiero gromada to wielki człowiek. Łączność i świadome celu stowarzyszenia tworzą siłę, z którą każdy liczyć się musi. Toteż zasada wspólnej pracy widoczna we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego w Danji. W r. 1896 było tam 99 towarzystw miejscowych rolniczych wspieranych przez rząd z 53.130 członkami. Dalej 146 towarzystw tyczących się chowu koni, z 11-178 członkami, posiadających 170 ogierów i 11.847 klaczy odstanowionych. Stowarzyszenia chowu bydła w liczbie 492 z 12.120 członkami, miały 512 buhajów i 37.545 krów. Na niespełna 4 parafie wypadało jedno tego rodzaju stowarzyszenie. Oprócz tego były stowarzyszenia o celach kontroli mleka, paszy, szczepienia krów przeciw chorobie płucnej i t. p. Mleczarni

było 968. Koszta założenia pokrywa się pożyczką 25.000 koron zaciągniętą na 10 lat na podstawie solidarnej poręki członków, którzy zobowiązują się dostawiać do mleczarni wszystko zbywające im mleko, a przyjmować napowrót odtłuszczone i maślanke do spasania trzodą i cielętami. Żywienie dojek, sposób dojenia, zawartość tłuszczu, cena mleka i t. d. ściśle są w statutach oznaczone i przestrzegane.

Szczególnie pomyślnie rozwijają się spółkowe rzeźnie nierogacizny. W 1897 było ich przeszło 25 liczących od 670—5.400 członków, którzy dostawiają świnie w wadze 140—200 funtów. — Świń zabiły spółki w 1896 od 12.000—54.000 sztuk płacąc po 28—33 koron za 100 funt. wagi rzeźnej, prócz udziału w czystym zysku.

Cukrownia spółkowa istnieje tylko jedna o kapitale 1,050.000 koron w 3.500 udziałach: pod burakami było dla niej 4.070 morgów roli.

Jak dalece rozwinęły się spółki spożywcze czyli sklepiki, dowodem spółka zakupna hurtownego (tyle co u nas Związek handlowy) obejmująca 362 sklepów z obrotem 4,176.000 koron a kapitałem własnym 200.000 koron.

Spółka wywozu masła przeważnie do Anglii obejmująca 120 mleczarni, miała w r. 1896 obrotu 12<sup>1</sup>/<sub>4</sub> miliona koron. W 1896 zajęły się niektóre towarzystwa rolnicze spółkowym hurtownym zakupnem nawozów sztucznych z bardzo dobrym skutkiem. Dawniej już podjęto zakupno nasion i ziarna siewnego.

Imponującym jest związek wywozu jaj istniejący od 2 lat i obejmujący 18.000 członków w 344 oddziałach okręgowych. W 1896 wywiózł 1,690.386 ft. jaj, zaopatrywanych dla kontroli stampilją.

Mleczarnie mają związek, hodowcy nasion mają swoje spółki, wreszcie na wzajemności oparte są spółki ubezpieczenia inwentarza wszelkiego żywego jakoteż spółki gradowe. Towarzystwo pszczelnicze (od 1866) liczy 6.000 członków w 100 okręgach, a od 1895 istnieje tow. chowu królików.

Z tego pobieżnego przeglądu można się przekonać, jak potężnie rozwijają się stowa-

rzyszenia w Danji, ożywione duchem samopomocy, wzajemności i solidarnej łączności, który na wszech polach gospodarstwa wiejskiego do pomyślnych prowadzi wyników. Rozkwit ich w latach ostatnich, które rolnikom tak dotkliwie dały się we znaki, dowodzi, iż są one wynikiem potrzeby, która i u nas podobne już wywołała zaczątki. Potrzeba nam więc drogą tą dalej energicznie postępować z wiarą w siły własne.

## LISTY DO PRZYJACIELA LUDU.

### Z Sanockiego. (*Wybory gminne w Besku.*)

Gminę Besko zamieszkuje dwie narodowości — ruska i polska. Większość jest Rusinów około 200 dusz. Obie te narodowości żyły z sobą w zgodzie i miłości. Polak żenił się z Rusinką, a Rusin z Polką. Przy wyborach gminnych w dawniejszych czasach nie było sporów, nie uważano też na to, wiele radnych ruskich a wiele polskich, czy wójt polski czy ruski. Na nabożeństwo Polacy chodzili do cerkwi, a Rusini do kościoła, pomimo tego Rusin został Rusinem a Polak Polakiem. Teraz zmieniło się wszystko w miarę tego jak zaczęto podjudzać jedną narodowość przeciw drugiej, jak narodowość stała się pierwszą od głodu, chłodu i nędzy biednego ludu. Takie roznamiętnienie przynosi już skutki nienawiści, bójki, a później skargi. Dowodem tego są wybory gminne, które odbyły się przed paru tygodniami. Przed wyborami rady gminnej odbyło się kilka zgromadzeń, na które zapraszał i którym przewodniczył ks. Zubrzycki proboszcz gr. kat. A chociaż to była sprawa tak ruska jak i polska, jednak Polaków nigdy nie zapraszano, co było pierwszym rozgoryczeniem w gminie.

Swiatlejsi Rusini, którzy wiedzą, że zgoda buduje a niezgoda rujnuje, porozumiawszy się z Polakami, oświadczyli, że z powodu większości Rusinów życzą sobie 13 radnych ruskich, a 11 polskich, na co się Polacy zgodzili i tak też poszło.

Po wyborze rady gminnej nastąpił wybór wójta i na nowo zgromadzenia.

Ale jak wiadomo, ci, którzy to biedniejszy lud chcą mieć za swoje narzędzie, starają się też, ażeby i zwierzchność gminna zawsze u ich stóp leżała, a rozkazy ich choćby nawet ze stratą dla gminy wypełniała.

W dniu wyborów wójta była wielka walka. Rusini a z nimi i ks. proboszcz Zubrzycki, postawili kandydata nie umiejącego ani czytać ani pisać, ale za to była nadzieja, że się będzie kiwał tak, jaki będzie miał rozkaz, można się domyśleć, od kogo... Ci Rusini, którym dobro gminy leżało na sercu, a nie to, ażeby ze szkoda sprawy na swoim postawić, poszli za kandydatem polskim Bartłomiejem Fidlerem, twardym ludowcem, człowiekiem rozsądnym i światłym, który też 14 głosami przeszedł na wójta przeciw 10. Wywołało to wielkie rozgoryczenie między niektórymi, odgrązali się bitką a nawet jednego na targu w Rymanowie otrzepali, o co też wniósł skargę. Najwięcej ucierpiał diak. Wypowiedziano mu służbę do dwóch tygodni i rozkazano przeprosić wszystkich Rusinów, a nawet jedni żądali 10 zł. na napitek do przeprosin. Partja za partją chodziła do ks. Zubrzyckiego gr. kat., jedna za diakiem, druga na diaka. Z partją za diakiem nie chciał ks. Zubrzycki rozmawiać, niektórych wypraszał za drzwi nazywając ich „pidlakami“. Z początku ks. Zubrzycki mówił do diaka, że wydalenie go zależy od parafian, a jak się spostrzegł, że jest większość za diakiem, to odpowiedział, że od niego zależy.

Jeżeli ks. Zubrzycki nie namawiał do takiej nienawiści to śmiało mogę powiedzieć że początkowo nie tamował, co było jego obowiązkiem, a tem samem okazał, że był z takiej nienawiści zadowolony. Rozgoryczenie jeszcze trwa, a wrzucone ziarno nienawiści wzrasta, ale ciężkie kłosa nienawiści co nie daj Boże, aby się nie otarły o samego rozsiewacza. Mojem zdaniem a waszem przekonaniem, kochani bracia powinno być, że tylko wspólną siłą chłop polski i ruski potrafi się z nędzy otrzepać, odrzuciwszy wszystkie podszepty, które skłaniają do rozdwojenia. Niech Po-

lak nie trzyma źle o Rusinie i na odwrót niech Rusin co trzeba zrobi dla Polaka a Polak dla Rusina. Wtenczas z pewnością i Bogu chwałę i ludowi pożytek taka zgoda przyniesie.

G. Milan.

## Spostrzeżenia z podróży do Warszawy na odsłonięcie pomnika Mickiewicza.

(Dokończenie.)

Na zakończenie tych opisów wspomnę jeszcze o miejscowości, najślawniejszej w naszej Polsce, o klasztorze na Jasnej Górze, w którym się znajduje cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nie będę opisywał Częstochowy, albowiem niema takiego, ażeby jakiej przynajmniej broszurki o Częstochowie nie czytał. Tylko nadmienić sobie pozwolę, że położenie klasztoru jest prześliczne. Mury i baszty te same się zachowały, z których to ks. Kordecki gromił Szwedów i Moskali, jeszcze owe szwedzkie kule można oglądać w murach. Jestto świątynia może jedna z najwspanialszych z przeszłych wieków. Godne też widzenia są drogie pamiątki w skarbcu przechowane. Ukorzyć się nam trzeba przed owym cudownym obrazem, aby ta Patronka nasza przebłagała swego zagniewanego na nasz naród polski Syna i wyjednała, aby zamiast owego czarnego potwora obok klasztoru, tj. pomnika Aleksandra cara, którego kozacy dzień i noc z bagnetem w ręku pilnują, aby mu ktoś łba nie urwał i nie nauczył frukać, postawiony był w tem miejscu pomnik dla króla polskiego n. p. Jana Kazimierza.

Jeszcze raz wrócę się do naszych spraw ojczystych.

Moskale zabrali dla siebie nasze pałace, naszą ziemię i dzisiaj nam nie wolno było się zgromadzić, ani radzić w kraju przodków. Ale i to się dało jakoś usunąć. Otóż muszę jeszcze nadmienić dla nauki naszym stańczykom, że kiedyśmy ludowcy, w pewnym miejscu przemawiali i opowiadaliśmy o naszych stosunkach krajo-

wych, o naszych pracach i swobodach, wówczas niektórzy bracia z zakordonu zarzucali, że to być prawdą wszystko nie może, bo oni — często słyszą, a nawet gazety rosyjskie piszą, iż Galicja pod Austrjakiem, nie jest polską, tylko to ma być Galileja żydowska. Słyszą dalej, że tam lud jest bardzo biedny, szlachta popuszczała żydów do miast i dworów, a nawet do najpiękniejszych zamków, dała im też wszystkie lasy monopol wódczany, i wszelaką detaliczną i hurtowną dostawę, sami zaś panowie idą służyć do rozmaitych przedsiębiorstw do wielkich miast, a lud wiejski puścili na pastwę żydowską.

Drodzy czytelnicy! Czy to nie jest bolesną raną dla polskiego serca, że nasza galicyjska szlachta na taką opinię zasłużyła? Ażali by nie lepiej jej było iść z chłopami ręką w rękę i chłopą przypuścić do lasu i propinacji? Ażali to nie zostanie po niej taka pamiątka, jak po owych Targowiczanych? Biedny ty chłopie polski! trzymaj swój zagon ojczysty zębami i rękami, nie wpuszczaj obcych szerszeni, do obor polskich, aby i ciebie kiedyś tak nie sądzono!

Po tem wszystkim, com widział w Warszawie na swoje oczy, śmiało można przed samym carem powiedzieć: „Jeżeli ten lud polski, ruski i litewski, tak dalej będziesz gnębił, to i twoje godziny będą policzone!“ Dawniej miał więcej siły Turek, a sławy Napeleon, jednakowoż gdzież są dziś? Odbierasz ludom rodzinną mowę, zabraniasz ojczystym językiem przed Stwórcą się uzalić, zabraniasz myśleć, zgromadzać się, wyciskasz ostatnią krew z pod serca na postawienie pomnika „Wieszatielowi“, prześladujesz narodowość i wiarę, tak czynisz wszechwładny carze! Ale pamiętaj, że 20. miljonowego ludu, nie zmoskwicisz! Można jak najpiękniejszy gmach wybudować na lodzie, ale nigdy nie będzie on długotrwałym. Tak samo nie utrzyma się wielkie państwo, utworzone z podbitych narodów, które znają tylko ucisk, a pozbawione są praw i swobody, należnych im od wieków.

Jak runął Napoleon pod Berezyną, tak musi runąć i Moskwa. Można śmiało z wiarą powtórzyć słowa Wernyhory, wieszczka i proroka Ukraińskiego:

Ojczyzno! długo jęczeć będziesz pod jarzmem obcych, część twoich dzieci wywiozą w niewolę na bezludne obszary, druga pójdzie w obce kraje żebrać krwią i słowem pomocy dla nieszczęśliwej Matki! Po długich latach zjawi się olbrzym z zachodu, i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie jak spadająca gwiazda z nieba.

Dalej tak prorokuje: Aż nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie pieniądźmi, Francuz wesprze, — Musulmanin konie napoji w Horyniu, Polacy liczni, jak drzewa litewskich borów, jak huragany stepu, powstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze — Hańczanychy, drugie koło mogił Piata i Perepiatychy, trzecie, przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie, między Rzeszczowem a Jańczą. Dniepr i Wisła całkiem krwią się zafarbują, o porohy to już skały podwodne roztrącać trupy wrogów będą, od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpat po niżowe stepy, nie będzie Moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielką, potężną, na wieki wieków.

Otóż idę za głosem wieszczka ukraińskiego i pełen otuchy wierzę, że tam, gdzie wznoszą się czarne orły, tam, kiedy jutrzienka swobody zajaśnieje, nasz biały Orzeł rozwinie skrzydła nad koroną Piastów i Jagiellonów, i wzbije się wysoko. A kiedy odetchnie wolnem powietrzem, spojrzy groźnie i krzyknie: Precz ztąd czarne potwory, coście niegodziwie kalali moje gniazdo i dręczyli moje pisklęta. Słabego mnie napadliście i skuliście w kajdany, ale gdym się ocknął, rozerwałem pęta! Pójdźcie, syny i córki, pod me skrzydła, a będziecie wolni, będzie wam ciepło, syto i swobodnie.

*Paweł Miłoś, włościanin z Mieleckiego.*

## Wiadomości polityczne.

### Polska.

Zajęcie powszechne w Galicji budziły wypadki w galic. Kasie oszczędności we Lwowie. Sejm także tylko tą sprawą dotąd był zajęty. Już załatwione, Sejm dał gwarancję kraju za bezpieczeństwo. Posłowie ludowi głosowali przeciw poręce kraju.

Wydalanie robotników polskich z Prus nie ustaje. Rząd austriacki patrzy na to obojętnie. Swoją drogą wielka liczba robotników polskich jedzie dalej na zarobki do krajów niemieckich.

### Ze świata.

W Austriji przeważna część Sejmów już zwołana, ale dotychczas robota w nich idzie jeszcze leniwo. Sejm czeski, najwięcej budzący ciekawości, ma być zwołany dopiero koło 15. bm. Posłowie niemieccy zapowiedzieli, że nie wezmą udziału w obradach Sejmu.

Walka czesko-niemiecka trwa dotychczas i końca nie widać. Rządowi to na rękę, bo ma wymówkę i rządzi sam bez Rady państwa. Czy mu to na dobre wyjdzie, pokaże niedaleka przyszłość.

We Francji umarł nagle prezydent państwa czyli rzeczypospolitej, nazwiskiem Feliks Faure, na apopleksję. Na jego miejsce wybrano prezydentem Loubeta. Spodziewają się, że Francji wyjdzie to na dobre, bo nowy prezydent jest szczerym obrońcą rzeczypospolitej. Potomkowie królów francuzkich, których jak wiadomo naród precz napędził, chcieli wzniecić zamieszanie, aby przywrócić nazad rządy królewskie, ale im się nie udało. Jak wiadomo, w Europie tylko Francja i Szwajcarja nie mają królów ani cesarzy, lecz prezydentów, których wybierają ich Rady państwa, czyli sam naród.

## KRONIKA.

**Biskupem** Stanisławowskim obrz. gr. kat. został przez cesarza zamianowany ks. hrabia Aleksander Szeptycki, dotychczasowy przeor OO. Bazylianów.

**Wyborcy do Rady powiatowej** w powiecie Wielickim wzywają członków Rady powiatowej do sprawozdania z działalności w Radzie, co przed wyborem czynić przyrzekli. **Józef Skowronek**, **Józef Okoński**.

**Z Białobrzegów** koło Krosna wnieśli gospodarze petycję do Wydziału krajowego względnie do Sejmu o subwencję na regulację Wisłoka. Petycję tę wnieśli na ręce posła Gorayskiego, w nadziei, że choć tyle za swego poselstwa zrobi. Zobaczmy.

**Ćwiczenia wojskowe** rezerwistów i landwe-rzystów zostały rozporządzeniem ministerstwa obrony krajowej w ten sposób uregulowane, że nieczynni żołnierze obrony krajowej, którzy zajęci są przy gospodarstwie rolnem, nie mają być powoływani do ćwiczeń w czasie dla nich niedogodnym i że żołnierzy tej kategorii w czasie odbywających się żniw, do ćwiczeń na ten czas przypadających bezwarunkowo nie należy powoływać. W szczególności postanowiono, że w pierwszym okresie (pierwsza połowa czerwca) mają być powołani do ćwiczeń żołnierze nieczynni ze stanu rolniczego, w drugim zaś, lipcu i sierpniu przemysłowi i fabryczni.

O ile zaś sprawa dotyczy rezerwistów, mianowicie, aby zaniechać powołania nieczynnych żołnierzy do ćwiczeń wojskowych w czasie żniw, względnie aby zmieniono ewentualne już wyznaczone terminy tych ćwiczeń, ministerstwo wojny wyznaczyło, że zmiana obecnie obowiązujących przepisów co do jesiennych ćwiczeń z bronią tak ze względów wojskowych, jak i ze względu na konieczne wykształcenie wojska nastąpić nie może, zwłaszcza że przy wyznaczaniu terminu ćwiczeń uwzględniają władze wojskowe, bacząc zasadniczo na to, aby odbywały się one ile możliwości po ukończeniu żniw.

Z uwagi jednak na odmienne stosunki produkcji i na różnice klimatyczne, wskutek których żniwa nie przypadają wszędzie na jeden i ten sam czas, nie da się uniknąć, aby w poszczególnych wypadkach ćwiczenia wojska, mianowicie, gdy są połączone z większymi jesiennymi manowcami gdzie nigdzie, a zwłaszcza w tych powiatach, w których zbiory są opóźnione, nie schodziły się ze żniwami.

**W Ciężowie** pod Stanisławowem, spiesząc się na wieczornicę do sąsiadów, kazała matka kilko-

letniemu synkowi zakłócić młodszego braciszka. Chłopak uczynił to, aby zaś światło śpiącej dziewczyny nie raziło, postawił lampę gorejącą pod kołyskę. Dziecko usnęło, a chłopak wyleciał z chaty za matką do sąsiadów. Od lampy zapaliła się kołyska i spłonęła. Matka przyszedłszy z zabawy, znalazła dziecko swoje upieczone, jak kurezę. Sekcja zwłok wykazała, że wątroba i jelita dziecka były najzupełniej ugotowane.

**Dwóch lichwiarzy** aresztowano w Czarnym Dunajcu a to: Mojżesza Blumenkranza i Herza Rubina, którzy na przednowku uprawiali ohydny lichwę zbożową między okoliczną ludnością. Dotychczas zgłosiło się 27 poszkodowanych włościan.

**Przed trybunałem sędziów przysięgłych** odbyła się w Krakowie rozprawa przeciw włościaninowi z Chrosny. Janowi Kaczorowi, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, gwałtu publicznego i kradzieży. Podsądny karany już był dziesięć razy za ciężkie i lekkie uszkodzenie ciała, kradzież i opilstwo. Odgrażał się rodzicom żony i ich rodzinie, że im dojedzie końca. Pewnego razu rzucił się z siekierą na teściową, Kunegundę Połciową, a gdy w jej obronie stanął teść, zamordował go Kaczor w straszny sposób, rozbijając mu czaszkę kopaczką. W czasie przesłuchania wypierał się zarzuconej mu zbrodni i twierdził, że działał we własnej obronie. Trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

**W Dynowie** powiat Brzozów aresztowano wyzyskiwacza Samuela Grünesa i odstawiono go do aresztów w Sanoku. Wyzyskiwał on lud w ten sposób, że jako handlarz zboża i drzewa zawierał z ludźmi takie umowy, których dotrzymać nie mogli. Zadatki pobrane wprost zaprzeczał. W sądzie miewał na dzień i po 40 terminów, a wszystkie wygrywał. Za każdy termin osobno przyznawał mu sąd po 74 ct., więc zarabiał przez to i po 30 złr. dziennie. Naczelnik sądu, który na to pozwalał, poszedł na pensję. Jest nadzieja że Grünes skończy swe rządy w Dynowie. Po nim kolej na dalszych lichwiarzy, których jest na setki.

**Kursa dla dozorców robót drenarskich.** Wydział krajowy ogłasza, iż 1. grudnia 1899 r. otwartym zostanie przy krajowym biurze melioracyjnym dwuletni kurs praktyczny dla wykształcenia dozorców do robót przy osuszeniach i nawodnieniach gruntów. Nauka teoretyczna odbywać się będzie przez 4 miesiące zimowe od 1. grudnia

do końca marca, w ciągu której otrzymają uczniowie stypendjum po 25 złr. miesięcznie.

Na kurs ten przyjęci będą tylko tacy kandydaci, którzy przez cały okres roboczy r. 1899. (tj. od 1. kwietnia do końca listopada) zajęci będą przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nietylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonaniu robót ręcznych, a szczególnie w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów. w wieku od 18 do 30 lat.

Starający się o przyjęcie na kurs, winien najdalej do końca lutego b. r. wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie należycie udokumentowane podanie.

**Wydalania.** W Harburgu koło Hamburga otrzymało 9 galicyjskich robotników, którzy zatrudnieni byli od dłuższego czasu w tamtejszych zakładach przemysłowych, nakaz policyjny, ażeby opuścili granice państwa pruskiego. Wydalenie to usprawiedliwia policja nakazem, otrzymanem „z góry“, mianowicie w tym duchu, ażeby w krajowych zakładach przemysłowych nie byli zatrudniani rosyjscy i galicyjscy robotnicy.

**Konie dychawiczne** mogą jeszcze przez kilka lat służyć do powolnej roboty, jeżeli tylko będą we właściwy sposób żywione. Słomy i siana dawać im jak najmniej, a żadnej paszy zielonej. Najlepszą karmą jest czysty owies; jeżeli nie mają już dobrych zębów, używać owsa gniecionego. Poić także konie trzeba często, lecz nigdy wodą zbyt zimną, by nie narazić ich na zaziębienie.

**W Myczkowcach** powiat Lisko są grunta naftowe do nabycia. Mający chęć kupna winni się zgłosić do Józefa Bara, przewod. kółka rolniczego tamże.

## Od Redakcji i Administracji.

*Sz. Filar Paweł w Ameryce.* Otrzymaliśmy i posyłamy bratu.

## Ceny zboża.

Lwów dnia 28. lutego. Za 100 klg. Pszenica gotowa 9.30 — 9.75, żyto gotowe

7.50 — 7.80, owies 6.50 — 6.75, jęczmień pastewny 5.75 — 6.—, jęczmień brow. 6.75 — 7.75, groch do gotow. 7.— — 9.—, konieczyna czerw. galicyjska 45.— — 60.—, biała 40.00 — 50.00, tymotka 17.00 — 21.00, kukurudza 5.50 — 5.80.

## Ogłoszenia.

### Natychmiast do sprzedania

### REALNOŚĆ W HOŁOSKOWIE

o dwa kilometry od miasteczka Ottynji — przy trakcie — stacja kolejowa w miejscu — gleba pszenna I. klasy — Las z drzewem budowlanem łąki i zabudowania a mianowicie:

1) Realność składająca się z 16 morgów z lasem dobrym i budynkami, tj. dom murowany o 3 stancjach mieszkalnych i murowaną piwnicą, spichlerz, stodoła, stajnia, szopa i kuźnia. Cena 5.000 złr.

2) Realność składająca się z 11 morgów z lasem dobrym. — Pomieszkania, stodoła, stajnia, chlew, młyn wodny na 2 kamienie i staw rybny. Cena 5.400 złr. Właściciel może sprzedać młyn osobno z 2 morgami ogrodu za 3.400 złr.

3) Realność składająca się z 14 morgów z lasem dobrym i budynkami, tj. pomieszkanie z jedną stancją i spiżarnią, stodoła i stajnia. Cena 3.400 złr.

4) Realność składająca się z 9 morgów i las dobry — dom z dwoma stancjami, spiżarnią i sklepem, stodoła, stajnia, szopa i chlew. Cena 3.500 złr.

Bliższa wiadomość u **Józefa Filak i właścicieli, Hołosków, p. Ottynia.**

Dobrą nagrodę dostanie ten, kto mi poda adres żony śp. **Szymona Dubika (rządcy dóbr)** pod adresem: **Trebinje — Gluhasmokwa Hercegowina S. D. Poste restante.**

**Leśnego,** kawalera, piśmiennego o płacy 12 zł. miesięcznie i dodatki, potrzebuję zaraz. **Leopold Swiechowski w Myścowej p. Żmigród.**

# „SLAWIA“

**Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze**  
(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1897 dwudziesty dziewiąty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii :  
z końcem r. 1897:

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne . . . . .	8,754.409 zł. 53 ct.
Premje, uboczne należności i odsetki za 1897 rok . . . . .	2,310.036 „ 35 „
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych . . . . .	29,356.844 „ 12 „
„ „ w sekcji ogniowej . . . . .	289,794.649 „ — „
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1896 . . . . .	1,229.173 „ 80 „
W ciągu 28 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie . . . . .	28,422.896 „ 90 „

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych na budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Słowackiego 1. 3.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

Odznaczona na wielu wystawach fabryka maszyn  
pod firmą

## „PERKUN“

**Spółka komandytowa F. Pietzsch**  
**dla wyrobu maszyn**  
we Lwowie

otworzyła z dniem 1. października

**Skład filialny i warsztat reperacyjny**  
**dla maszyn rolniczych i gospodarczych**  
w **RZESZOWIE** przy ul. Sobieskiego  
Sieczkarnie od 24 złr. za sztukę.

**Księgarnia ant. K. Wojnara i Sp.**  
w Krakowie (Florjańska 1. 24)

poleca kalendarz Wydawnictwa groszowego  
im. T. Kościuszki, p.t.

„Gospodarz“ Kalendarz ten, podobnie jak i w latach poprzednich, zawiera obfitą i pouczającą treść, a mianowicie: zajmujące powieści, opowiadania historyczne, życiorysy ludzi zasłużonych dla sprawy ludowej, życiorysy i wyjątki z dzieł znakomitych poetów, Asnyka i Ujejskiego; utwory poetyckie włościan, sławnej poetki Konopnickiej, tudzież wiele pouczające artykuły rolnicze: o żywieniu krów dojnych w czasie zimowym. o pszczołach; uwagi o kasach gminnych, wreszcie artykuły prawnicze o wyborach gminnych i sądach przysięgłych. Nie brak też, jak zwykle, wesołych żartów i pięknych obrazków. Cena 25 ct. z przesyłką 30 ct. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należności, lub przy większych zamówieniach za zaliczką.

**Treść:** Sejm krajowy. — Galicyjska Kasa oszczędności. — Zgromadzenia ludowe. — Sprawozdania poselskie ludowców. — Do braci w dąbrowskim powiecie. — Trzeba podnieść sadownictwo. — Stowarzyszenia rolnicze w Danji. — Listy do Przyjaciela Ludu. — Spostrzeżenia z podróży do Warszawy na odsłonięcie pomnika Mickiewicza (dok. ncznienie.) — Wiadomości polityczne. — Kronika. — Ogłoszenia.